Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności Nr. 150.709. Cena N-ru 100 Mkp.

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 1. SIERPNIA 1922. Nr. 31.



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 100 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 400 MKP.
Cena egzemplarza 100 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NASZA WIĘKSZOŚĆ NARODOWA.

.... I było cymbalistów wielu.
Wszyscy chcą na rządowym jechać karuzelu,
I obracać się w kółko bez myśli i celu,
Byle tylko dojechać szybko... do portfelu.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarzą na 100 Mkp.

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 400 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:
Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Kiedy Korfantymu jakaś tam komisyja sejmowa pedziała coby zrobił psiokrew gabinet, poknajał on do pana Belwedyra z tem jenteresem, a pan Belwedyr mu pedział: Klawo, jo panu przeszkadzał nie bede. A więc zaczon psiokrew Korfanty szukać mienistrów, a kiedy jeich nalazł, poknajał znowuj do pana Belwedyra coby nominacyje jeich podgrypsał. A pan Belwedyr pedział na to: guzik! — i nie podgrypsał.

Chociem w poletyce siewrany, bo skończułem psiokrew luniwersytet w ujeżdżalni za rektoratu Ignaca, to onej poletyki pana Belwedyra nijak kapować ni mogę. „Nie bede przeszkadzał“, a potym: „guzik“.

Nawyt psiokrew Siapsia, co z panem Belwedyrem jezd trzymający, pedział: co to ma bicz? wusydues? Trza beło (peda Siapsia) odrazu onymu psiokrew antysemitnikowi (pfuj!) Korfantymu pedzieć: „Do bani z pańskim gabinetem! Dej się pon z niem wypchać“! — a nie zawracać chłopu gitary.

Nie bede nad onom poletyką psiokrew przesileniową więcyj się zastanawiający, jako co każdy w nią włażący, jezd sie powalający, ino chciołbym wiedzieć kto psiokrew Korfantymu zapłaci odszkodowanie za czas stracony i powróci wydatki za teligramy mienistrów szukające, które psiokrew kosztuwały pewnikiem ze sto tysincy marneczek.

Cieszy się ino psiokrew **Djabeł** jako co nie pirszy raz się przekunał co jezd psiokrew prorokiem. Przed dwoma tygodniami beł ci już w nim wirsz co Korfanty osiądzie na łodzie. No i psiokrew mioł Djabeł recht!

AWIATYKA.

(Z niedalekiej przyszłości).

Z biblji:

Bóg chcąc ukarać grzeszną ludzkość, zesłał na ziemię straszny potop, który zalał cały świat. Ale ludzie pouciekali w aeroplanach i unosząc się w powietrzu, czekali cierpliwie, aż opadną wody. Jedynie Noe, który nie miał aeroplanu, zbudował sobie arkę, która atoli szybko zatonęła w nurtach.

Z parlamentu:

Minister skarbu wniósł nowy projekt opodatkowania powietrza i podał swój sposób ściągania tego podatku przez egzekutorów podróżujących w balonach.

Z powieści:

— Gdzie więc zobaczymy się? — spytała go Alicja. — Mów gdzie, bo zdaje mi się, że mój mąż nadchodzi.

— Przyjdź do mnie luba na podwórze, gdzie czekać będzie mój biplan. Nasza schadzka odbędzie się koło samego księżyca.

Pod wieczór pomknął w górę monoplan, unosząc ze sobą dwoje zakochanych. On drżał, a ona tuliła się do niego. Lecz na nieszczęście w drodze zepsuł mu się motor i musieli wylądować w gaju, w którym zastali męża Alicji, przygotowującego swój aeroplan do lotu za niewierną żoną. Nastąpiła scena straszna, z której wszystko wyszło połamane: mąż, żona, przyjaciel i dwa latawce...

Z rady miejskiej krakowskiej:

Radny C. zainterpelował prezydenta czy wiadomo mu, że ustawiczne wiatry, panujące w naszem mieście są wielką przeszkodą w ruchu awiatycznym i co zamierza uczynić, aby znieść wszystkie wiatry: Prezydent odpowiedział, że polecił sekcji awiatycznej, zbadać sprawę i przyjść na

następne posiedzenie z gotowymi wnioskami. Wnioski te będą uchwalone, ale jak zwykle w Krakowie, niewykonane.

Z listu do żony:
Jak ci wiadomo, przebywam od dwóch dni w powietrzu. Boję się wracać do domu, bo wiem, że mi weźmiesz za złe ostatnią birbantkę. Powrócę, jeśli na znak przebaczenia wywiesisz na kominie białe prześcieradło. Czekam nad dachem.

Z kroniki:
Aresztowano wczoraj za włóczęgostwo człowieka, nieznanego nazwiska, który chodził piechotą. Na zapytanie policjanta, gdzie jego aeroplan, nie mógł dać odpowiedzi, wobec czego, jako niepoczytalnego odstawiono do Kobierzyna.

Z przyjemnością notujemy, że nasze liczne nawoływania odniosły wreszcie skutek. Oto w miejsce przestarzałej i nieużytecznej policji wprowadzoną zostanie policja balonowa, której zadaniem będzie utrzymanie porządku w powietrzu.

Z komunikatów:
Najbliższe zgromadzenie przedwyborcze odbędzie się nad Sukiennicami, w wysokości 200 metrów. Wstęp wolny za zaproszeniami.

Z inseratów:
Do wynajęcia monoplan kawalerski z widokiem na karjerę.

Na gościec, reumatyzm, nerwobóle, ischias, jedynym środkiem jest mój najnowszy biplan. Wystarczy raz przekonać się.

Młoda, przystojna wdówka z dwoma latawcami wyjdzie za starszego urzędnika.

Ożenię się z panną, która mi dopomoże do zbudowania aeroplanu, w którym uciekłbym z nią od żony.

Z POEZJI NIEZNANEGO.

I.
LOS SATYRYKA.

Źle jest wskazywać błędy ludzi
I z serc wypleniać zła pokrzywy,
Bo wnet to tłumów wrzask obudzi:
„To warjat, głupiec! To — szkodliwy“!
Gdy w uniesieniu ich głupotę
Zechcesz satyry chłostać batem,
Do tego stracisz wnet ochotę
Bo — zaraz nazwą cię — warjatem!
Kiedy wątpliwą chcesz wyszydzić
Cześć panka, lub moralność kupca
Rzekną: Nie chcemy tego widzieć!
A tobie dadzą miano głupca!
To mniejsza: lecz podłości brudów
Odsłaniać błoto — strzeż się tego!
Bo, oprócz twoich płonnych trudów
Świat uzna cię za — szkodliwego!
Lecz — kto do miana satyryka,
Prawdy kochanka — prawa rości
Niech śmiało błędy ich wytyka
Niech chłoszcze wady bez litości!

MOKRA SERENADA,
(na Chramcówkach w Zakopanem).

Zamiast na lutni, na deszczochronie
Dziś serenadą ucho twe pieszczę,
A rozpacz ciekła pluszcze w mem łonie,
Które skrapiają wciąż mokre deszcze!
Zamglone niebo ciągle się poci,
Łkają nosowo blaszane rynny,
Świat w rozwodnionej toni wilgoci
I jak deszczówka jest cały płynny!...
Lecz, że cię kocham, moja pieszczotko,
Jak przenamiętny Hiszpan z nad Ebra,
Na parasolu gram ci przesłodko,
Chociaż deszcz mokry leje, jak z cebra!
Zejdź dzielić ze mną słodki dreszcz,
Choć chlapie, chlapie, chlapie deszcz!

Katar w mym nosie tak się panoszy,
Że mi już chustek zbrakło zupełnie,
Nogi me ciężar wloką kaloszy,
A pchły się kryją w Jaegera wełnie!...
Woda za kołnierz kapie mi ciurkiem
I zgon topielca czeka mnie szybki,
Pod twym balkonem stoję wraz Burkiem,
Co wyć nie może, bo dostał chrypki!
Lecz choć mi grozi wodna puchlina
I choć mię pożrą zębate karpie,
Ma serenada wciąż cię zaklina
I parasola druty wciąż szarpie!
Zejdź dzielić ze mną słodki dreszcz,
Choć chlapie, chlapie, chlapie deszcz!

Długoż to będzie podły czas taki,
Czy ten wodociąg nie straci werwy!
W nos mi nałożył chochlik tabaki,
A więc co chwilę kicham bez przerwy!
Dżdżu Nijagary płyną i płyną,
Czyżby się syfon popsuł niebieski,
Gardło spuchnięte grozi anginą,
A z nosa czułe kapią mi łezki!
Lecz ja nie zważam, o ubóstwiona,
Na parasolu gram ci w tej słocie,
Byś aspiryną twojego łona,
Zeszła mnie w słodkim zatopić pocie!
Zejdź dzielić ze mną cudny dreszcz
Choć chlapie, chlapie, chlapie deszcz!

O parasolu mej zmokłej duszy,
Zejdź na pieluchy mokre kobierca,
Twych oczu może płomień osuszy
Reumatyczną pleśń mego serca!
Pod gumowego płaszcza osłoną
Wilgoć nic złego ci nie uczyni,
Nie zardzewieje twe ciepłe łono,
Gdy mnie niem suszyć będziesz, bogini!

Zważ na ulewnie mokre me oczy,
Na kataralne mej duszy dreszcze,
Zejdź, bo gdy jeszcze deszcz mnie rozmoczy,
To się zupełnie w końcu rozdeszczę!
Zejdź dzielić ze mną słodki dreszcz
Choć chlapie, chlapie, chlapie deszcz!

EMERYT PAŃSTWOWY.

Spotkałem wczoraj mego przyjaciela. Był smutny jak emeryt państwowy.

— Czemuś taki kwaśny? — zapytałem.

— Och! — westchnął tak żałośnie, że koń stojącego obok fiakra obejrzał się za nami ze współczuciem. — Ta baba, moja gospodyni zatruwa mi życie.

— Wyrażaj się z szacunkiem o kobietach — zganiłem go. — Cóż uczyniła ci twoja gospodyni?

— Wiesz — odrzekł mój przyjaciel. — że mam wcale sympatyczne mieszkanie. Zajmuję je już kilka miesięcy i wszystko było dotąd w porządku, a teraz ona, moja gospodyni, wyrzuca mnie. Po prostu wyrzuca. Dziś dostałem od niej taką kartkę — ciągnął wzburzony, wyjmując z kieszeni jakiś świstek. — Czytaj!

— Panie! — czytałem — Nie piszę szanowny, bo takich ludzi jak pan nikt nie szanuje, nawet pies z kulawą nogą. Niech się pan od 1-szego wyprowadzi, bo inaczej pana Bóg ciężko skarze za moją krzywdę. Z poważaniem. (Podpis).

— O co jej chodzi? — zapytałem.

— Widzisz, to jest cała historja. Wiesz, że do mnie czasem przychodzą goście. Takie sobie ścisłe kółko, ktoś z dziennikarzy, z teatru. Najwyżej 6 do 8 osób. Prawda, że przychodzą późno, ale zato wychodzą wcześnie rano. To chyba zrozumiałe. Nie możemy siedzieć w cukierni, kiedy wszystkie knajpy o dwunastej zamykają. Czy pijemy wódkę przytem? Naturalnie, że wódkę, nie stać mnie przecie na szampana. Zresztą towarzystwo jest bardzo solidne. Nikt nie pluje na dywan, bo ona dywan już dawno zabrała. Siedziemy sobie i gawędzimy o sztuce, o literaturze, o polityce... Czy to jej przeszkadza we śnie? Powiedz sam. Wczoraj ta wysoka, przyjaciółka Romka... wiesz już... zaczęła popisywać się swym głosem. Słaby głos... zupełnie słaby i wogóle ona cienko śpiewa, siedzi tu drugi miesiąc bez engagement. Romek akompanjował jej gwizdaniem. Wiesz jak on gwiżdże. Ja grałem na grzebieniu.

Z tego głupstwa taka awantura, jakby wszystkie trąby jerychońskie zamiast na sąd ostateczny, zagrały jej naraz w ucho. Rzuca się jak lewica na prawicę i żadne moje usprawiedliwienia nie pomagają. „Dam ja panu śpiewanie — powiada — djabeł będzie panu godzinki śpiewał, ale w piekle, nie w mojem mieszkaniu". Cóż mam robić, muszę teraz szukać mieszkania. Co tu warte wszystkie ustawy o ochronie lokatorów?

Milczałem, a przyjaciel mój powlókł się zgnębiony dalej z miną człowieka, który idzie sobie zamówić wieniec na swój własny pogrzeb.

ZAJĄC NA ŁOWACH.

(Bajka według I. A. Kryłowa.

Starego niedźwiedzia odszukawszy ślad,
połączonemi siły,
na wroga zwierzęta hurmem się rzuciły
i olbrzym w walce padł.

Radość — i działy.
Zajączek mały
też skądyś wylazł, po łup swój sięga:
łaps niedźwiedzia za ucho i urwać się stara.

— Ej tam! — ktoś krzyknie — a ten niedołęga
czego chce tutaj? Na łowach nikt go nie widział,
teraz się zjawia po przydział?...
Wara!...

— Ależ przepraszam, panowie, —
Zając odpowie. —
Gdy się niedźwiedź w gąszcz zaszył,
to niby kto go stamtąd wystraszył.

Może nie ja? Słowo honoru,
prościutko na was wypędziłem z boru,
inaczej drapnąłby jucha...
Zwierzęta w śmiech, przyznały mu prawo do ucha,
bo tak je ubawiła aż nazbyt rażąca
przechwałka zająca.

—

Czyż tak nie bywa na świecie?
Toć wszyscy wiecie,
że samochwalstwo i blaga
pomaga.

LIST DĄBALA Z WIĘZIENIA.

Piszę do pana ten list z kryminału,
Co plotkom o mej niedoli zaprzeczy,
Jestem „kuntentny", albowiem pomału
Człek przyzwyczaja się do każdej rzeczy.

Mam dach nad głową, który nie przecieka.
O czynsz nie czuję do nikogo bolu,
Karmią też tutaj niezgorzej człowieka
I znacznie taniej, niżeli w Bristolu.

A to cudowne bezpieczeństwo ciała,
Że nie zabraknie ci jednego włosa?
Okoń wiec zrobił i krew się polała,
Tu, jeśli cieknie krew, to chyba z nosa.

Gdy pan się w liście nademną rozczula,
Ja bezpotrzebny chcę rozwiać frasunek:
Nie wypuszczajcie mię tak prędko z ula,
Bo tu mam darmo wikt i opierunek.

Z CHWILI.

Przed dwoma laty ówczesny gabinet zważając na ciężką dolę zasłużonych literatów, zgodził się w zasadzie dla dwunastu z nich wyznaczyć emeryturę.

Przed rokiem trwał dalej w swych dobrych zamiarach, ale liczbę emerytów ograniczył do sześciu.

Pół roku temu postanowił na razie udzielić emerytom trzem.

Do tej chwili jednak nie otrzymał jej nikt.

Emerytura dla tych trzech miała wynosić po 50.000 miesięcznie.

W tych dniach dyrekcja „Teatru Nowości“ w Warszawie pragnęła zawrzeć kontrakt z głośną aktorką p. Messalówną. „Ulubienica publiczności“ zażądała ni mniej ni więcej tylko 5 miljonów gaży miesięcznej. Dyrekcja zgadza się dać 3 miljony.

Stąd wniosek: wartość jednej dobrej aktorki równa się wartości stu zasłużonych literatów.

A i to nie, bo „Messalka“ dostanie ową miljonową gażę, a „zasłużeni literaci“ bardzo jeszcze długo będą czekali na emeryturę — i prawdopodobnie nigdy jej się nie doczekają.

UCZCIWY PIES.

— To pański pies ugryzł wczoraj moją teściowę. Czy tak?

— Niestety. Czy pan zamierza pozwać mię do sądu?

— Skąd znowu! Chcę od pana kupić tego poczciwego pieska.

ANTYSEMITA.

— Wyobraźcie sobie, Chaimie, mój gospodarz, taki nabożny i porządny żyd, a jest też antisemita.

— Dlaczego wy tak o nim mówicie, Dawidzie?

— A dlaczego ja nie mam tak o nim mówić, jeżeli on mi wczoraj czynsz podwyższył.

BURZA.

Właścicielka kamienicy w której mieszkam, w pobieraniu czynszu i innych należytości jest bardzo skrupulatną i na skutek porady filantropa i prezesa Stowarzyszenia właścicieli kamienic, dr. Schneidra na jej żądanie płacić musimy obecnie za mieszkania kwoty, które pobierać dopiero wedle ustawy przez sejm uchwalić się mającej będzie dozwolone. Za najmniejszą też reparację dokonaną w kamienicy musimy właścicielce płacić bajońskie sumy. Wobec tego gdy podczas burzy wicher nadwyrężył kopułę kościoła św. Piotra, a obchodząc się z nami dość łagodnie, zerwał z dachu tylko jedną taflę blaszaną i oderwał jedną rynnę, my lokatorzy kilka tysięcy zapłacić byliśmy zmuszeni to jest taką kwotę za którą przed laty ś. p. Łapiński wybudował cały szereg kamienic. Gdy za tem przed niedawnym czasem w wieczór znów zerwała się gwałtowna burza, wicher piszczał, jęczał i skowyczał, byliśmy w wielkim strachu, bo zachodziła obawa, że zerwie dach i rynny a może nawet całą kamienicę przewróci i my jako lokatorzy parę miljonów zapłacić będziemy zmuszeni. Postanowiliśmy temu zapobiedz. Wszyscy lokatorzy z narażeniem życia wyszli na dach kamienicy i swoim ciężarem starali się zapobiedz oderwaniu się rynien i płyt blaszanych. Pomimo, że wicher dął z całej siły, sposób ten okazał się skutecznym, bo dach i rynny pozostały nienaruszone. Nagle leżąc tak na dachu zauważyliśmy ku wielkiemu naszemu przerażeniu, że wielki komin na dachu chwieje się jak we febrze, przechyla na wszystkie strony i że zachodzi obawa, że lada chwila runie, a my na miljardowe straty będziemy narażeni. Cóż było robić? Po krótkiej naradzie postanowiliśmy upadkowi komina zapobiedz. Wszyscy lokatorowie to jest ja, wdowa po jenerale, emerytowany radca dworu, kontraktowy referent, sędzia wraz z żoną i teściową, trzy kucharki, szewc z dwoma czeladnikami i żoną, jedna egzaminowana panna otoczyliśmy wieńcem komin i rękami tudzież nogami trzymaliśmy go aby nie upadł nucąc pieśni nabożne do okoliczności zastosowane. Trwało to całą noc. Nad ranem wdowa po jenerale poczęstowała nas herbatą, a był to największy czas, bo nasze siły ciągłem trzymaniem komina nadwyrężone, były już ku końcowi. Na nasze szczęście nad ranem burza złagodniała, komin przestał się trząść, a my zadowoleni z tego, że w ten sposób uchroniliśmy się od krociowego wydatku, zeszliśmy z dachu i poszli spać, a komin dumnie ku niebu się wznosił.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ciągle tylko przesilenia —
Furt jakieś ministry nowe —
Brak czasu do rozpatrzenia —
Mnie to się już kręci w głowe!
Te ministry to nie mają
Czasu zrobiać coś mądrego,
Bo je zaraz napędzają.
Wciąż ministra chcą nowego!
Tegi nie chcą mieć ludowce —
Drugich znowu napędzają
Socyały, prawicowce
I jak się tam nazywają!
W sejmie zamęt, że się zdaje,
Że wszystkie stronnictwa jego
Jak ten co w tyfusie baje
Nie zdziałają nic mądrego!
Ja nie jestem politykiem,
Lecz tak dalej bicz nie może —
Sejm jak obdarzony bzikiem
Idzie ciągle na bezdroże!

Czyż w Polsce nie ma takiego,
Co by za łby wziun stronnictwa,
Co powstrzymał je od złego.
Od warcholstwa, wszetecznictwa?
Bo jeżeli tak rządzeni
Będziem dalej, przewiduje,
Że świat, gdy wszystko oceni,
Sejm hajderem zamianuje!
Oby się nam Bismarck zrodził,
Każdy by go bardzo chwalił,
Od złego nas oswobodził,
A stronnictwa po łbach walił!
Każdy stronnik dobrze sprany,
Przestał by być złym czynnikiem,
Bo rozumu nauczany,
Stałby się patryotnikiem!
On by ministerstwo złożył
Z takich co by furt siedzieli,
Metuzala każdy dożył
Wieku, czas coś zrobić mieli.
Nie jak się już dzieje lata,
Bez uznania i niechlubnie!
I jak wróbel tak odlata
Że minister ledwie dzióbnie.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Co Kurjer pisał przed rokiem.

Wpadł nam do ręki zeszłoroczny numer Ill. Kurjera codziennego z artykulikiem, który podajemy w streszczeniu:

„Leiborgan posłów *Rączkowskiego* i *Bryla* oraz piastowca *Gagatka*, (tego, o którym pisze „Kurjer Poznański", że „przed 2 laty był bez gatek, a obecnie kupił sobie statek", a to w postaci folwarku w centrum Lwowa, majątku w Tarnowskiem, Poznańskiem i na Pomorzu, oraz kamienice w Gdańsku, Łodzi i t. d. i t. d. — ucieszył się obecnie bardzo i donosi o tem wielkim głosem, że niejaki pan *Młodożeniec* w swej „futurobni" językowej, pomiędzy nazwami dla endeków: *kleroliżce*, socjalistów: *socyowyjce*, dziennikarzy sejmowych: *sejmopiórce, odkrył nareszcie nazwę dla stronnictwa ludowego* nazwę bogatą i wiernie oddającą treść i ducha stronnictwa. Od dziś więc P. S. L. „Piast" ma się zwać *krócej, prościej i jaśniej:*

„ **paskopiasty**".

„I ma rację. Bo ileż treści mieści się w tem krótkiem, jędrnem słowie *„paskopiasty"*. Jak głęboko wnika ono *w duszę zbiorową* tych mas tworzących stronnictwo!

„Usłyszawszy to słowo człowiek cofa się myślą do czasów *Piasta* kołodzieja, który rozumem swym i pracą podwaliny przyszłej wielkiej, potężnej, królewskiej Polsce położył. Obok niego gospodarna *Rzepicha*, mająca dla gości plastry miodu, misy pełne mięsiwa, chleb...

„I szybuje myśl ludzka, dla której nie istnieją wieki, po nad polami ziemi rodzimej, po nad ugorami zalanemi słońcem, w które ciężka, spracowana, a szlachetna dłoń kmieca rzuca złociste ziarko na chleb dla całej Polski-macierzy, dla wsi i miast. Ryczą na pastwiskach krówki, brzęczą pracowite pszczółki... Nie będzie głodnych w tej błogosławionej, żyznej, mlekiem i miodem płynącej piastowskiej krainie!...

„Wreszcie, gdy po długiej podróży w niezmierzonej przestrzeni wieków, myśl ludzka opadnie na ziemię i szepnie znużonemu ciału, że jest głodne, a to zapuka do wiejskiej chałupy i poprosi o trochę mleka, jaj parę, wtedy *dzisiejsza Rzepicha* po długich prośbach wyniesie dzban i misy, nakarmi *z łaski* przechodnia, a potem każe mu zapłacić:

Litr mleka	35	mareczek
5 jajeczek	60	„
krajka chleba	50	„
krzynka masła	40	„
słonina	30	„
parę ziemniaków	10	„
fatyga	200	„
Razem	425	mareczek

„A gdy biedakowi włosy dębem staną na głowie z przerażenia, gdy jęknie, że go obdzierają, wtedy *Piast nowożytny*, który właśnie z Sejmu przyjechał strudzony suwerennemi rządami, *„opatrzeć gadzinę"*, splunie w garść, chwyci kłonicę i mruknie:

— *Widzita go, ciarach! Gole to, a żreć chce! A zdychaj, jak nie masz czem zapłacić!*

„Wyzbywszy się ostatnich marek z chudej kieszeni *„ciarach"* zmyka ku miastu, a w szeregu obok sławnego pradziada *Piasta* odbywa dziki taniec nasz nowoczesny *pasek*. A że takich *Piastów* dziś *legion*, że cała wieś z nich się składa, przeto i słuszne jest by, wspólne ich miano brzmiało **paskopiasty**".

Tak pisał Kurjerek gdy litr mleka kosztował 35 marek, a 5 jajeczek 60 marek, a dziś kłania się paskopiastom do stóp, gdy litr mleka kosztuje 120 m. a pięć jajeczek 200 marek!

Bo niech tam djabli wezmą biedaków, niech chłopi panoszą się i gnębią Polskę, byle paskopiasty dały mandat p. Dąbrowskiemu.

II. Honor w Anglji.

Język narodów jest zwierciadłem jego duszy. Przegląda się w nim myśl narodowa i najskrytsze jej tajniki. Pewien starożytny mędrzec powiedział, iż wartość moralna narodu mierzy się jego językiem.

O ile idzie o Anglję, jest w tym paradoksie nieco prawdy. Anglik ma swoiste pojęcia o honorze. Różnią się więc rdzennie od takich pojęć u szczepów romańskich i germańskich. Anglik nigdy nie powie: „mam honor", albo: „daję słowo honoru".

Nie: on się w takie sentymenty nie wdaje.

Dla niego wszystko obraca się około „money" (pieniądz), jako wyobraziciela bytu ludzkiego. Z dumą, a nawet pychą Anglicy mówią, że są narodem kramarzy. Do tej idei przewodniej dostosowują swoje bytowanie.

Że zaś między honorem a pieniądzem często wielkie zachodzą rozbieżności, przeto praktyczny Anglik ich unika, bojkotując — honory.

Jednak bywają w życiu wypadki, gdy trzeba się o ten honor upomnieć — choćby dla innych.

W tych razach decyduje tylko sąd. Inne rozwiązanie jest wykluczone. Pojedynek — to stary przesąd kontynentalny. A interwencja sądu jest dlatego tak pożądana, iż przewiduje odszkodowanie na rzecz obrażonego. To satysfakcja najmilsza sercu Anglika.

„Times" ogłosił szereg artykułów obelżywych dla pewnego przywódcy stronnictwa. Celem dyskredytowania go dziennik wyciągnął niekoniecznie czystą bieliznę z jego prywatnego życia.

Wystąpiwszy sądownie przeciwko potwarcy, żądał ów poseł 100.000 f. odszkodowania, które też dziennik zmuszony był zapłacić.

Gdzieindziej redaktor skazanyby został na kilkomiesięczne więzienie, co dla obrażonego byłoby zupełnem zadośćuczynieniem.

Brytyjczyk jednak, znając swych ziomków i ich „czułą strunę", w nią uderza. Niema dla Anglika dotkliwszej kary, niż pieniężna.

Niedawno dziennik sensacyjny „Daily Mail" ogłosił, iż pewna artystka kabaretowa ukradła swemu znajomemu cenny pierścień.

Poszkodowana diva udała się do sądu z żądaniem odszkodowania za obelgę. Zanim jednak wyznaczono termin sprawy „Daily Mail" zawarł dobrowolny układ z oskarżycielką, wypłaciwszy jej tysiąc funtów szterlingów.

Wiadomo powszechnie, że za złamanie obietnicy małżeństwa (breach of promise) sądy przysądzają znaczne odszkodowania, dochodzące do wielu tysięcy funtów szterlingów. Za „czynne obelgi" kara 20 funtów na rzecz skarżącego jest normalna.

Stąd zakorzeniło się w społeczeństwie angielskim przekonanie, iż każdą honorową sprawę załatwiać można — pieniędzmi. Można umów nie dotrzymywać, byleby się za to płaciło. Oczywiście najmniej.

Nigdzie niema tyle zerwanych kontraktów jak w Anglji— ku uciesze adwokatów, zarabiających miljony.

Krótką tę ale dosadną charakterystykę „naszych sprzymierzeńców" czerpiemy z dzienników amerykańskich dobrze znających swych współbraci angielskich. Winno się ją dobrze zapamiętać wobec wielu umów, które zawieramy z synami Albionu.

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

MIODOSYTNIA ZAŁOŻONA w ROKU 1841. KAZIMIERZA ROBACKIEGO w Krakowie, ul. Sławkowska l. 26.

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA ∴ KAROLA NIEDZIAŁKA ∴ Kraków, ulica Florjańska l. 19.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better w Krakowie, ulica Gertrudy l. 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

ELEKTROMOTOROWA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH WŁADYSŁAWA ZIELIŃSKIEGO w Krakowie, ulica Sławkowska l. 11.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Pracownia mechaniczno-ślusarska **SYMFORJANA KASZYCKIEGO** w Krakowie, Ambrożego Grabowskiego 8. (mieszka Aleja Mickiewicza 17, Tel. 2271.) wykonuje wszelkie naprawy maszyn, urządza kompletne fabryki stolarskie, masarskie, czekolady, zbiorniki na wodę, kostrukcje żelazne schody i t. p. przyjmuje walce porfirowe do obróbki. Wykonanie szybkie i dokładne.



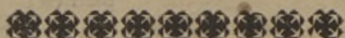
REIM-Ska, Kraków

polecają najtaniej:

BENZYNA aut. i do czyszczenia.
FARBY, LAKIERY dla potrzeb domow.
LAKIERY DO KAPELUSZY.

SPORT LETNI:

Rakiety i piłki tennisowe. Piłki nożne.





HURTOWNY SKŁAD

pod firmą

M. KRÓL i Spółka

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

sprzedaje najtaniej

Wszelkie towary tekstylne, Bieliznę i trykotaże

Sprzedaż hurtowna i detajliczna.



Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domnia. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Zespół inżynierów

POLKRES

Spółka z ogr. por.

Kraków, Dunajewskiego l. III p.
Telefon Nr. 1034.

Dostarcza wagonowo i terminowo: Węgiel z Zagłębia Krakowskiego i Dąbrowskiego doskonały dla opału i celów fabrycznych drzewo kopalniane, wapno, cegłę i inne artykuły budowlane.

Marya Kulinowska

w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna I-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY

W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11. TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

„BAR SWOJSKI"
I RESTAURACJA

W KRAKOWIE, MAŁY RYNEK L. 3.

Wydaje obiady i kolacje, bufet obficie zaopatrzony w zimne i gorące przekąski.

!! Lokal otwarty po teatrze !!

W. KUCHARSKI

SPÓŁKA AKCYJNA

FABRYKA DRUTU i WYROBÓW DRUCIANYCH

(przedtem) J. GÓRECKI i W. KUCHARSKI i Ska Tow. Akc.

KRAKÓW-PODGÓRZE, ROMANOWICZA L. 5.

MASOWA PRODUKCJA DRUTU I WYROBÓW DRUCIANYCH

I. DRUTY

żelazne twarde i żarzone, pocynkowane, miedziane. **Drut** sprężynowy twardy galwanizowany. **Drut** dla telegrafów i telefonów. **Druty** kolczaste, zwykłe i pocynkowane.

II. WYROBY DRUCIANE.

Druciane siatki plecione do wszelkich ogrodzeń. Siatkowe ochrony pasów transmisyjnych, maszyn, schodów, okien dachowych i t. p. **Druciane** rafy (siatkowe) do żwiru, węgla, kamienia i t. p. **Druciane** tkaniny. **Druciane** materace do łóżek z siatki sprężynowej w ramach żelaznych.

III. WYROBY ŻELAZNE.

Kompletne ogrodz. placów, gazonów. **Bramy** i bramki żel.-blaszane, siatkowe itp. **Żelazne** wiązania dachowe, okna fabryczne, inspekt. itp. **Meble** żelazne zwyczajne dla: szpitali, koszar, baraków itp. Fachowe porady, koszt. itp. bezpłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.